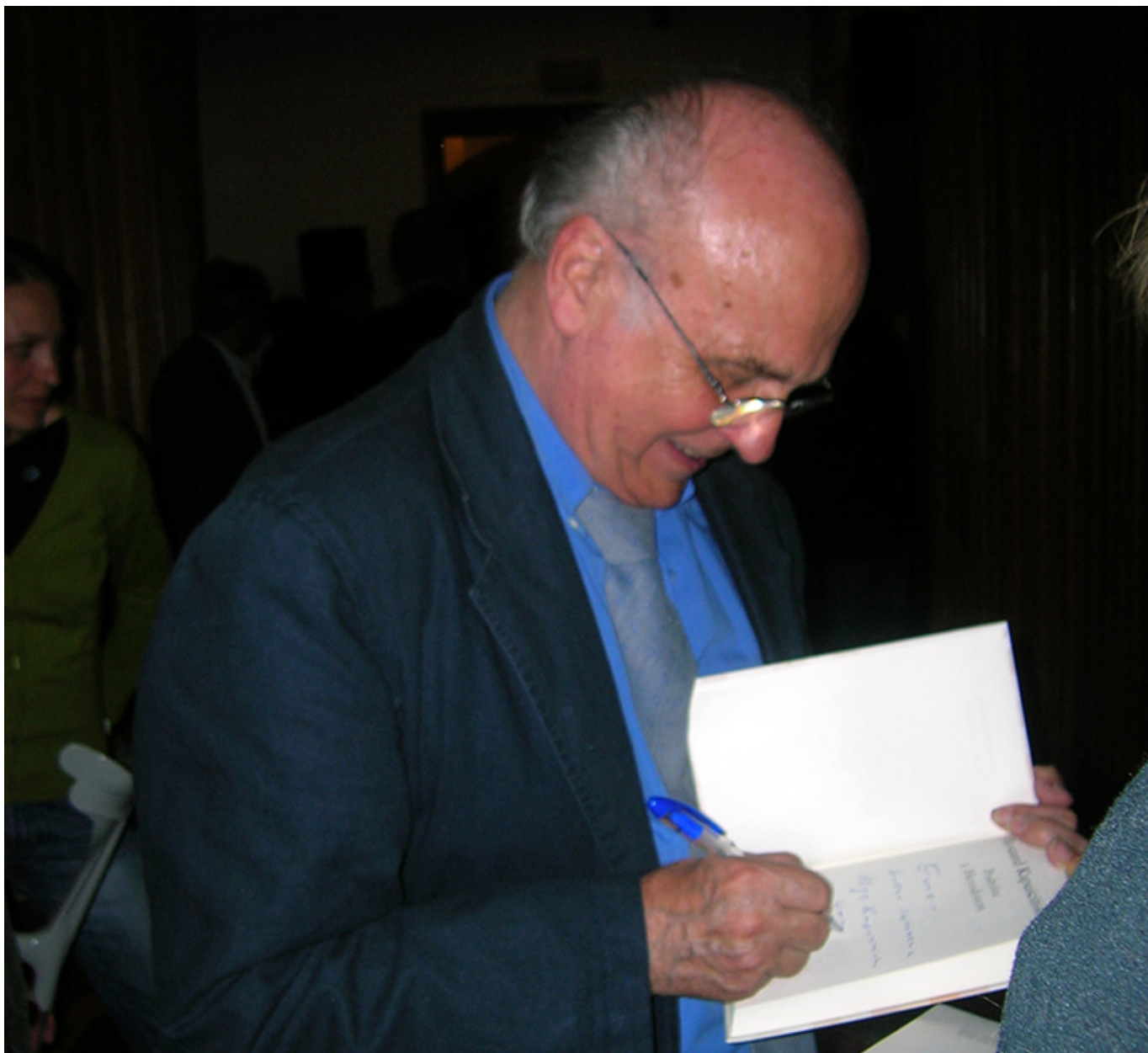


# Odłożona rozmowa o Polesiu i Kresach



Ryszard Kapuściński w Domu Literatury w Warszawie, 2 października 2006 r., fot. R. Mieczkowski

**Romuald Mieczkowski** (*Wilno*)

Widziałem Go ostatni raz 2 października 2006 r. w Domu Literatury, na Krakowskim Przedmieściu, w Warszawie. Podczas wieczoru poetyckiego. Siedzieli we trójkę na

scenie, w wypełnionej, rzadko ostatnio, po brzegi sali. W środku – Julia Hartwig, bohaterka spotkania, która miała cykl spotkań z okazji swego 85-lecia. Obok – jej przyjaciele – Ewa Lipska, pełna optymizmu i witalności, która zagaiła ten wieczór, zaś po lewej stronie pani Hartwig – właśnie Kapuściński. Mówił cichym, bardzo spokojnym głosem, o wątkach reporterskich w jej twórczości, uśmiechając się pogodnie.

Po spotkaniu miał pełne ręce roboty – co rusz podchodzono do Niego po autografy. Każdy chciał z Nim zamienić choć parę słów, zrobić razem zdjęcie. Był na topie – jego kandydaturę zgłoszono do Nagrody Nobla, dyskutowano półgłosem o szansach dla kolejnego Polaka. Oczekałem aż będzie wolniejszy i zapytałem pisarza:

- Kiedy Pan znajdzie trochę czasu na tę naszą rozmowę, która ciągle się odkłada?

Odpowiedział, że dłuższa to może być rozmowa. Że więcej czasu raczej będzie chyba miał już po powrocie z Ameryki, dokąd ma wyruszyć z wykładami na Uniwersytecie Columbia... Zapewnił mnie, że na pewno da mi znać, że musi się zastanowić co do terminu, że również chce ze mną porozmawiać.

A miała to być szczególna rozmowa. Od dawna chciałem bowiem porozmawiać z Mistrzem Reportażu. Nie o szerokim świecie, dalekich krajach i zaskakujących puentach w postrzeganiu *innego* obok, nawet nie o tajemnicy bycia poetą – co o rodowodach Jego rodziny, o Polesiu, którego czar do dzisiaj żyje we wspomnieniach ludzi stamtąd się wywodzących, o Pińsku. Chciałem pokazać mu zdjęcia z Jego rodzinnego miasta i Polesia, wykonane przez Zofię Chomętowską. Pierwsze pochodzą z roku 1916, inne z lat dwudziestych. Dotarły one do mnie okreśną drogą, zwycięsko pokonując czas i wszystkie niedogodności losu aż z Argentyny. Przysłał mi je w darze, jako redaktorowi, piszącemu o ludziach z dawnych Kresów, Antoni Koelichen, z życzeniem, abym w odległych czasowo i bliższych terytorialnie praźródłach ojcowizny przybliżył sobie tamte strony, przysłał mi te unikalne zdjęcia z przekonaniem, że zostawia je „w pewnych rękach”.

Chciałem zapytać Kapuścińskiego o Jego przedwojenne dzieciństwo, o pierwsze kroki człowieka z Kresów w Polsce. O tym, czym ta kraina jest dla Niego dzisiaj. Tak się stało, że o tym znacznie mniej wiemy – wątki, pozornie monotonne i mniej ciekawe dla większości Jego rozmówców, niczym błota, mokradła i rozlewiska

Polesia, zostały przyćmione dalekimi podróżami reportera i Jego rozważaniami nad pojęciem etyki i tolerancji w dzisiejszym świecie.

Miała to więc być rozmowa rodaków ze Wschodu, których łączy osobliwa nić porozumienia, jak stwierdził Pan Ryszard. Dla mnie – ucztą słuchania, dowiedzenia się wielu istotnych rzeczy, poznanie Kapuścińskiego z tej, mało eksponowanej strony.

Sławnego reportera poznałem w dość dziwnych okolicznościach. *Pierestrojka* weszła u nas w swą burzliwą fazę przemian. Na Litwie zaczynało na dobre wrzeć. W 1989 roku zawitał do Wilna Ryszard Kapuściński. Nie wiem, w jaki sposób odnalazł mój telefon i kto Mu go dał, w każdym razie zadzwonił do mieszkania na Karolinkach, gdzie wówczas mieszkaliśmy, i poprosił o spotkanie. Po chwili przybył, chyba taksówką, razem z Piotrem Ikonowiczem. Już na wstępie dostałem ofertę współpracy z PAP, co więcej, Kapuściński wręczył mi coś w rodzaju akredytacji czy legitymacji, po polsku i po angielsku, dokument z odpowiednią pieczęcią, co pozostało gdzieś w papierach, ale już w innym mieszkaniu.

Ale moje losy tak ułożyły się, że i z tej oferty, jak i z wcześniejszej oferty robienia doktoratu w Instytucie Kulturoznawstwa we Wrocławiu, u prof. Stanisława Pietraszki, wyszły nici – z początku byłem zaangażowany mocno w działalność pierwszej po wojnie społecznej organizacji polskiej, której byłem współzałożycielem, wiele czasu wymagała praca w telewizji, gdzie prowadziłem magazyn cotygodniowy, oładnęła też mną redaktorska pasja przy wydawaniu „Znad Wilii”, pełna na tamtym etapie niepewności i trudnych zakrętów. Tym niemniej wysłałem jakieś informacje pod wskazany adres.

Znajomość odnowiła się na początku roku 2005, po tym, jak spotkaliśmy się w Warszawie, podczas wręczenia nagród przez redakcję „Rzeczpospolitej”.

- Śledziłem w ciągu lat pana działalność – powiedział wtedy podczas przyjęcia. – Jak się panu powodzi?

Zamiast opowiadać, dałem Mu numer kwartalnika „Znad Wilii”, jaki miałem ze sobą.

Po pewnym czasie otrzymałem list, datowany 13 marca 2005 roku. Znany reporter i

poeta pisał:

*Drogi Panie Romualdzie,*

*Było mi przyjemnie spotkać Pana na uroczystości wręczenia Nagrody Dariusza Fikusa i chociaż przez chwilę z Panem porozmawiać. Dziękuję za ofiarowany mi 4 numer kwartalnika „Znad Wilii”. Jestem pełen podziwu, uznania i szacunku dla tego, co Pan i Pańscy współpracownicy robicie na Litwie, zachowując tak wysoki poziom pisarski i informacyjny.*

*Życzę Panu wszystkiego najlepszego i załączam szczere, przyjacielskie pozdrowienia.*

Odpisałem na ten list. I właśnie wtedy zaczęła kiełkować chęć dłuższej rozmowy, chęć słuchania tego niezwykłego człowieka. Potem spotykaliśmy się przy okazji wieczorów literackich, m.in. w warszawskim Klubie Księgarza, w Muzeum Adama Mickiewicza.

Ryszard Kapuściński odezwał się, jak mówił przy okazji ostatniego spotkania. W ostatnim e-mailu, datowanym 28 października 2005 roku, ubolewał, że na razie nie możemy się spotkać, bo intensywnie pracuje nad kolejną książką - *Lapidarium VI*, zaś spotkania i rozmowy Go bardzo rozpraszają. Prosił o wyrozumiałość, wyrażając nadzieję, że takie spotkanie na pewno się odbędzie...